Należytość pocztową zapłacono ryczałtem.
Rok VII. Lwów, wrzesień 1930. Nr. 9.



—:— —:— PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY —:— —:—

Szkoła.

Wszyscy, wszyscy uczą się teraz. Pomyślcie o tych robotnikach, którzy idą do szkoły wieczornej, po całym dniu krwawej pracy; o tych kobietach, o tych dzieciach chodzących do szkoły niedzielnej, po tygodniu ciężkich, ponad siły trudach; o tych żołnierzach, którzy chwytają za książki, za zeszyty, ledwo wróciwszy ze swych mozolnych ćwiczeń; pomyślcie o dzieciach niewidomych, niemych, które mimo kalectwa do nauki się garną; pomyślcie wreszcie o więźniach, bo i ci nawet uczą się czytać i pisać.

Kiedy wychodzisz rankiem z domu, wspomnij, że w tej samej chwili i w tem samem mieście, więcej niż trzydzieści tysięcy dzieci tak samo jak ty idzie się zamknąć na kilka godzin w klasie. Ale co!... wspomnij raczej o tych miljonach dzieci dążących w tym samym czasie co i ty, do szkoły, po wszystkich krajach świata.

Odwagi zatem, mały żołnierzu miljonowej armji! Książki twoje są twoją bronią, twoja klasa jest twoim pułkiem, polem bitwy jest ziemia cała, a zwycięstwem jest cywilizacja ludzkości.

Nie bądźcie tchórzami w tym boju, moje dzieci drogie!

Edmund de Amicis.

Nowe książki do czytania dla młodzieży
Zakłady Wydawnicze M. Arcta Sp. Akc. w Warszawie, Nowy Świat 35 — dały je wydrukować, do nabycia we wszystkich księgarniach.

Buyno-Arctowa M. WYSPA MĘDRCÓW. Cz. II. Powieść (zt. X—XXI). z 35 rys. A. Gawińskiego. Wydawnictwo M. Arcta 1930. Zł. 4.50

Mjöberg Eric. BORNEO. W krainie łowców głów. Przekład K. Cz. Z rysunkami. Wydawnictwo M. Arcta 1930. Zł. 4.—

Dla starszej młodzieży:

Beach Rex. SYN BOGÓW. Powieść. Przełożył z ang. J. Taylor. Wydawnictwo M. Arcta 1930. Cena brosz. Zł. 6.40
Cena w opr. Zł. 8.80

Buyno-Arctowa M. CZYTAJMY SAMI. Krótkie powiastki dużym drukiem dla młodszych. Z obrazkami Romeykówny, w kolorowej okładce kartonowej. Zł. 3.—

— CZYTAJMY SAMI. Część II. Cena Zł. 3.—

Buyno-Arctowa M. NA WAKACJACH W ZALESIU. Powieść dla starszych dzieci. 26 rysunków Romeykówny. Cena w oprawie kartonowej Zł. 5.—

Pudłowski T. ZOCHNA W KRAINIE ŚNIEŻEK. Przygody wierszem. stron 30 i 10 kolorowych obrazków Sybilli Olfers, oprawa w karton. Cena Zł. 5.—

Rogoszówna Z. KOSZAŁKI OPAŁKI. Wierszyki, piosenki i przypowiastki, z wielobarwnemi obrazkami. A. Gramatyki-Ostrowskiej, duży format, w oprawie kartonowej. Cena Zł. 7.—

Buyno-Arctowa M. FIFINKA, czyli Awantura arabska z ilustracjami Romeykówny. Cena Zł. 5.—

Dyakowski Bohdan. PRZYGODY MŁODEJ KAWKI oraz inne opowiadania przyrodnicze z rysunkami. Cena Zł. 5.—

Rudyard Kipling. TAKIE SOBIE BAJECZKI, książka pierwsza. Cena opraw. w karton Zł. 3.40

— TAKIE SOBIE BAJECZKI, książka druga. Cena opraw. w karton Zł. 3.40

Chrząszczewska Jadwiga. CZARY NIE CZARY. Z rysunkami M.Bukowskiej. Cena Zł. 4.40

Gerson-Dąbrosiej. LALECZKA Z SASKIEJ PORCELANY. Cena Zł. 1.—

Porazińska Janina. WESELE MAŁGORZATKI. Opowiadanie wierszem z 16 ilustracjami. Cena Zł. 6.—

Gawiński A. DZIESIĘCIU RYCERZY, 87 ilustracyj. Cena Zł. 6.60

Konopnicka Marja. HISTORJA O KRASNOLUDKACH.

Or.-Ot. ZACZAROWANA KRÓLEWNA, baśń sceniczna. Cena Zł. 4.80

Rok VII. Lwów, wrzesień 1930. Nr. 9.



—:— —:— PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY —:— —:—

Szczęść Boże!

Przemile dźwięczą słowa „Szczęść Boże!“
Gdy idziesz polem a rolnik orze.

Tak błogo słyszeć słowa „Szczęść Boże!“
Gdy rolnik zbiera z pola swe zboże.

Błogosławieństwo tych słów „Szczęść Boże!“
Szczęści w komorze, w domu, w oborze.

Wdzięcznie przyjmuje słowa „Szczęść Boże!“
Rzemieślnik, pracą zajęty w pokorze.

Wchodząc do szkoły, witaj: „Szczęść Boże!“
A Bóg ci pewnie w pracy pomoże.

Wstając, kładąc się, błagaj: „Szczęść Boże!“
By ci jaśniały świetlane zorze.

W każdej sprawie wznieś prośbę: „Szczęść Boże!“
A Bóg cię wesprze o każdej porze.

Kraków. **Salomon Spitzer.**

Przeloty nad Oceanem Atlantyckim.

Dwa olbrzymie lądy Europy i Ameryki oddziela jeszcze większy, aniżeli każdy z tych lądów, ocean Atlantycki.

Ocean jest większy aniżeli morze. Olbrzymia woda bez końca, daleka, straszna i burzliwa. Fale wodne i bałwany huczą i szumią, że zagłuszają i krzyk ludzki. Często są na oceanach burze z piorunami, wichry, deszcze i grad. Strasznie wtedy wygląda nawet na okręcie-olbrzymie, co pomieścić może tyle ludzi, ile małe miasteczko.

A duży okręt, który szybko płynie, przebywa ocean z Europy do Ameryki w pięciu dniach i pięciu nocach.

Za długą ludziom była taka podróż!

Szczególnie od czasu gdy zaczęto samolotami przelatywać olbrzymie przestrzenie lądu.

Śmiali lotnicy, przemyśliwali nad przebyciem i oceanu Atlantyckiego. Przebyć burzliwy i niebezpieczny Atlantyk na samolocie — to byłby rekord, to byłoby zwycięstwo nad czasem i odległością.

I znalazł się taki bohater-lotnik.

Był nim Karol Lindbergh, Amerykanin. On to przeleciał w roku 1926 po raz pierwszy tę olbrzymią przestrzeń z Nowego Yorku w Ameryce do Paryża, przez Atlantyk. Tego nie dokonał żaden lotnik.

Lindbergh leciał sam jeden ponad burzliwy ocean z silnem postanowieniem przebycia drogi do Europy i dokonał można powiedzieć, bohaterskiego przedsięwzięcia.

Wytrzymał wszystkie przykrości i ciężary jazdy, wytrwał w postanowieniu i przebył drogę powietrzną ponad Atlantykiem z Nowego Yorku do Paryża w 33 godzinach. Więc nie pięć dni i pięć nocy płynąć trzeba na wielkim i szybkim okręcie z Ameryki do Europy, lecz 33 godzin starczyło Lindberghowi do przebycia tej samej drogi na lekkim i obrotnym samolocie!

To jest zwycięstwo nad czasem i odległością, to jest wyczyn, to jest rekord! — jak to się dzisiaj mówi.

Lindbergh wystawił swoje życie na niebezpieczeństwo nie dla korzyści. Broń Boże! Tylko dlatego, żeby pokonać tę wielką trudność, ażeby wykazać, że duch i umysł ludzki może zwalczyć i to, co się wydawało dotychczas niemożliwem. Taki cel nazywa się idealny.

A ludzie tacy, jak Lindbergh, którzy dla celów idealnych poświęcają życie są największymi bohaterami. Ich czci i kocha cała ludzkość.

Po przelocie nad Atlantykiem z Ameryki do Europy przyszła kolej na loty z Europy do Ameryki.

Już Lindbergh mówił w Paryżu, że lot z Europy do Ameryki ponad Atlantykiem jest trudniejszy, aniżeli z Ameryki do Europy. A uczeni lotnicy wykazali w książkach potem, że lot z Europy do Ameryki jest dlatego trudniejszy, bo wieją przeciwne prądy powietrzne. Mimo to, znaleźli się lotnicy bohaterzy.

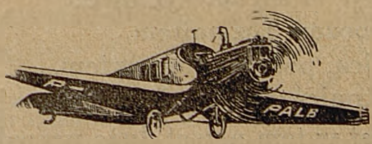
W kwietniu 1928 r. wylecieli dwaj lotnicy polscy Idzikowski i Kubala na samolocie „Marszałek Piłsudski" z lotniska pod Paryżem, ażeby przebyć straszny ocean. Lot się nie udał. Samolot opadł na wodę w pobliżu wysp Azorskich i zginął bohatersko major Idzikowski a Kubala ciężko ranny został uratowany. I ten okropny wypadek nie odstraszył innych.

Najdzielniejsi lotnicy francuscy Costes i Bellonte (czytaj Kost i Belont), puścili się w ślad samolotu polskiego — nie mogli jednak wykonać przedsięwzięcia i wrócili z wysp Azorskich.

Nie porzucili jednak zamiaru. Odbyli długie studja co do przelotu przez Atlantyk, a gdy już sądzili, że są dostatecznie przygotowani, wylecieli znowu z lotniska pod Paryżem na swoim zwycięskim samolocie, który nazwali „Znak zapytania" (?) i w nocy dnia 2-go na 3-go września b. r. dolecieli szczęśliwie do Nowego Yorku.

Costes i Bellonte pokonali pierwsi zupełnie bez przerwy, bez lądowania straszną drogę **Paryż—Nowy York**. Oni są teraz największymi bohaterami lotnictwa po Lindberghu. Cały świat składa im życzenia. Oni pierwsi przebyli drogę powietrzną Paryż — Nowy York przez Atlantyk w 33 godzinach, 8·4 minutach.

Francja może być dumną ze swoich bohaterskich synów, bo jej synowie odnieśli tryumf nowoczesnego człowieka, nad przestrzenią i czasem.



Jak Bolcio pechowiec spędził wakacje.

Kochana Jutrzenko! Kochani Koledzy!

Widzę, że dzięki niedyskrecji pewnych osób sława mego imienia rozeszła się już szeroko wśród młodzieży. Wiem też, że pewna jej część pała chęcią dowiedzenia się czegość o tem, jak spędziłem wakacje. Nie

czekając więc, jak to robią inni wielcy ludzie, aż przyjdą do mnie po wywiad, pozwalam sobie powiedzieć cośkolwiek w tej materji nieproszony, z tej prostej przyczyny, że dla mego znanego pecha, może się zdarzyć, iż o mnie zapomną.

„Wakacje spędziłem bardzo przyjemnie." Tak zaczyna się każde zadanie szkolne na temat: „Jak spędziłem wakacje tegoroczne?" To tak, jakby biedny uczeń miał co roku co innego do napisania. (Wobec tego, że mój przyjaciel Józio, — którego znacie napewno, bo to ten, co ze mną składał aparat radjowy, — zdradził haniebnie tajemnicę mojej porażki, zdradzę wam i jego sekret. Józio ma jedno zadanie (napisane przez wujcia) pt.: „Jak spędziłem wakacje" i przepisuje to zadanie rok rocznie. Mówię to w sekrecie kochana Jutrzenko, bo Józio prosił mnie, abym nikomu nie powiedział...

Ja, niestety, poparzyłem się na takiej historji. Moja kuzynka mianowicie napisała mi to zadanie w rodzaju żeńskim, używając słów „spędziłam" „bawiłam się", a ja przepisałem to dosłownie zapomniawszy, że jestem chłopcem. Na drugi dzień sprawa się wyjaśniła, bo, kiedy zacząłem czytać w klasie zadanie, i przeczytałem słowa „bawiłam się" i „czytałam książki", koledzy zaczęli się śmiać tak okropnie, że do dziś jeszcze dzwoni mi w uszach.

Ale widzę, że się już zagadałem wedle mego zwyczaju. Mam ten zwyczaj od mego przyjaciela Karola, który często zapomina od czego zaczął i podczas rozmowy o lodach mówi nagle: „Pożycz mi 50 groszy!....

A więc: wakacje spędziłem bardzo przyjemnie, to znaczy: jest mi bardzo przyjemnie, że się już wakacje skończyły.

Wyjechałem z rodziną na wieś. Wieś jest to coś takiego, przed czem mieszkaniec miasta ma respekt niesłychany. Zaledwie siadłeś do wagonu, a już zaczynają ci się marzyć owe:

pola malowane zbożem rozmaitem,
wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem...
lasy szpilkowe (koniecznie szpilkowe) i łąki, łąki...

I rzeczywiście jest w tem nawet dużo prawdy i dużo uroku. Wyglądając oknem z pociągu, widzisz przesuwający się przed oczyma kobierzec różnobarwny pól i krówki, które skubią zieloną trawkę. A pociąg pędzi i pędzi, koła uderzają twardo o szyny i unoszą cię daleko, daleko od miasta, od trosk, od szkoły, może od pecha? Brrr!! Pech przyjechał ze mną aż na wieś.

Gdy tylko zajrzałem do chaty, stwierdziłem wielki urodzaj, zwłaszcza na muchy... I w tem miejscu muszę coś o nich powiedzieć.

Przedewszystkiem jestem pewny, (nie pytałem o to specjalnie przyrodników), że muchy stworzył Pan Bóg dopiero po wyjściu Żydów

z Egiptu dodatkowo. Gdyby bowiem istniały przedtem, nie omieszkałby ich Pan Bóg umieścić w rzędzie dziesięciu plag egipskich. Zaś ich stworzenie późniejsze wyjaśniam sobie w sposób następujący: Po potopie przysiągł Pan Bóg, że więcej już czegoś podobnego nie uczyni, bo widział, jakiego dokonał spustoszenia. Ale, że ludzie grzeszyli, zesłał jako karę na ziemię muchy. By sobie umożliwić sen, zawiesiłem nad łóżkiem swem dwa lepy i nazajutrz rano miałem oba pełne much przylepione do twarzy...

A przecież wieś ma swój czar i swój urok. Pominąwszy wspomniane wyżej muchy istnieją jeszcze inne przyjemności. Np. kąpiel w rzece. Przez naszą wioskę przepływała rzeczka. Trzeba czasem cudów, by przejść przez wodę, suchą nogą: u nas trzeba ich było, by przejść mokrą. Wybrałem się na połów ryb, ale ułowiłem tylko żabę. Kiedy zapytałem o ryby, odpowiedziano mi, że, aby wrócić z połowu z rybami, trzeba je przynieść koniecznie z sobą. Za to niema obawy przed utonięciem. Raz tylko mały chłopak omal nie utonął, bo zamiast do rzeki wpadł do balji, gdzie woda jest znacznie głębsza.

Ale jeśli niema ryb i wody do pływania, to można pójść na wycieczkę w góry. Trudność tylko w tem, że niema we wsi tej góry, a wobec najwyższego w niej szczytu lada pagórek na Kleparowskiej górze we Lwowie jest Giewontem.

Zebrawszy więc paczkę przyjaciół ruszyłem na dalszą wycieczkę w góry. Prowadził najlepszy we wsi naszej znawca Tatr. (Chwalił się, że spadł już sam 4 razy!). Lecz kto spodziewa się, że i tu mieliśmy więcej trudów niż powodzenia, zawiódł się srodze. Raz tylko zaskoczyła nas noc na szczycie. Kiedyśmy zamierzali zejść niżej, ukazał się przed nami zdala szary i lśniący pas. Z obawy, że mamy przed sobą rzekę i nie mogąc znaleźć drogi z powodu zupełnej ciemności — (księżyc miał wtedy urlop), przesiedzieliśmy całą noc we mgle pod gołem niebem, a rano przekonaliśmy się, że rzekoma rzeka była gościńcem, którym można było w ciągu pięciu minut zajść do wygodnego schroniska. Wtedy dopiero zrozumiałem, dlaczego nasz przewodnik kazał nam nocować na górze. Poprostu bał się, że spadnie poraz piąty i utonie — w gościńcu.

Wszystkie nieszczęścia mijają. Minęły też i wakacje. W chwili, gdy piszę te słowa są już daleko. A jakoś mi za niemi tęskno; coś tak ciągnie do tej cichej wioski, gdzie trawa pachnie, bydełko ryczy, a stary Cygan szczeka nocą rozgłośnie. Przygłuszam wspomnienia. Zaglądam do nowych książek. I one nęcą. Chcę zapomnieć. Otwieram polską książkę i na pierwszej stronie czytam tytuł: „Wakacje na wsi". No! Nie jestem pechowcem?!!

Wiatr przed sądem.

(Według Pereca.)

W zamierzchłych wiekach, za rządów mądrego króla Salomona, żyła biedna wdowa, imieniem Szunamit. Wdowa żyła z pracy rąk swoich: wyrabiała siecie dla rybaków, wśród których żyła.

Nadszedł czas wiatrów i niepogody. Rybacy nie wybierali się na połów, siecie spoczywały i mokły na deszczu, a wdowa nie dostawała roboty; została bez kromki chleba. Od rybaków nie dostanie niczego, sami nie mają. Zarzuciła więc chustkę na plecy i opuściła wieś.

Kilka mil za wsią mieszkał bogaty kupiec w okazałym domu. Do niego udała się biedna wdowa. Trzy razy mu się pokłoniła i rzekła:

— Jestem wdową. Nazywam się Szunamit z wioski rybaków. — Poczem mu opowiada o swojej biedzie i że już dawno chleba nie jadła. Prosi go więc o kromkę chleba, by się pożywić.

A kupiec mówi:

— Wracam z Jerozolimy: słyszałem te oto słowa z ust mądrego Króla naszego: żyć długo będzie, kto nie żąda darów. A ja nie chcę skracać twego życia, bo Bóg, obrońca wdów i sierót, ciężko mię za to ukarze.

— Jeżeli tak, — odrzekła wdowa. — to pożycz mi bochenka chleba, a kiedy minie czas burz i wiatrów, zwrócę ci z podziękowaniem.

— Nie pożyczę, — odpowiedział kupiec — bo oto, co powiedział Król nasz Salomon: kto pożycza bliźniemu, bierze go temsamem za niewolnika. A ja nie chcę mieć wdowy za niewolnicę.

Pyta więc wdowa:

— Co ja biedna pocznę? Czy pozwolisz mi umrzeć z głodu? Czy nie masz Boga w sercu?

A kupiec zlitowawszy się nad biedną wdową, odpowiedział:

— Moje składy są teraz puste. Ale z worków, które zawiozłem do Jerozolimy, natrzęsło się sporo mąki na deski. Ta mąka do nikogo nie należy. Możesz z niej korzystać.

* *
*

Wdowa uczyniła, jak jej poradził kupiec. Zebrała mąkę z desek, w drodze powrotnej nazbierała suchych gałęzi, przybyła do domu, rozpaliła ogień i upiekła trzy małe placki. Kiedy niosła pierwszy placek do ust, by się nim pożywić, drzwi się nagle otwarły, a przez nie wpadł człowiek i zawołał:

— Ratujcie człowieka z głodu! Od trzech dni nic w ustach nie miałem.

Poczem opowiedział wdowie straszne zdarzenie. Wdowa oddała mu jeden z trzech placków, i człowiek opuścił ją wśród słów podziękowania. Wdowa zasiadła, by się drugim plackiem pożywić i w sercu dziękowała Bogu, że jej pozwolił spełnić dobry uczynek, gdy w tem wpadł drugi człowiek z krzykiem:

— Ratujcie! umieram z głodu.

Poczem opowiedział wdowie następujące zdarzenie: był bogatym, miał liczne stado owiec i wiele namiotów. Nagle opadli go beduini, obrabowali go i znikli w pustyni. On sam zaś został w dalekim stepie pozbawiony wszystkiego. Trzy dni błądził, aż wreszcie przybył do niej. Od trzech dni nie przełknął niczego.

Wdowa pomyślała: mam jeszcze dwa placki. Dla mnie wystarczy jeden. I oddała jeden placek biednemu.

Gdy miała się posilić trzecim i ostatnim plackiem, zerwał się nagle północny wiatr i przewrócił namiot wdowy; placek wypadł jej z rąk i potoczył się z wiatrem ku wzburzonemu morzu. Wkrótce potem morze się uspokoiło, wiatr ustał, ale wdowa została bez chleba. Wprawdzie rybacy znowu wyruszą na połów, a ona dostanie robotę, ale nie o tem myślała. Inna myśl nękała ją: czego chciał od niej Bóg? Dwa placki oddał dwom głodnym, dobrze, niech będzie imię Jego błogosławione! Ale dlaczego zabrał od niej wiatr trzeci placek ostatni, który miał ją ocalić od śmierci głodowej? Tego nie może zrozumieć.

I pomyślała, że może Bóg o tem nie wie... że wiatr to zrobił na własną rękę, na przekór Bogu, obrońcy wdów i sierót. Nie może być inaczej.

Do sądu go zawezwie, zawezwie wiatr przed sąd Salomona, najmądrzejszego króla. Niech król osądzi postępek wiatru po sprawiedliwości!

* *
*

Wdowa zarzuciła chustkę na plecy i udała się do Jerozolimy, na dwór króla Salomona. Była głodną, złość jej dodała sił, i tak stanęła przed obliczem króla.

— Królu i panie! — rzekła — przychodzę ze skargą. Oskarżam wiatr. — I tu opowiedziała królowi wszystko.

Król rozkazał podać jej chleba i wina, by się pożywiła, poczem miał ogłosić wyrok.

Tymczasem przybyli trzej obcy kupcy przed oblicze Salomona i opowiadają: są Izmaelitami i zajmują się handlem drogiemi kamieniami. Przed dwoma dniami wyruszyli we troje na morze. Ostatniej nocy zerwała się burza, okręt się rozluźnił i przez mały otwór zaczęła wciekać woda. Nie było ratunku. Okręt tonął. Modlili się do wszyst-

kich bogów, ale żaden nie zesłał ratunku. Wkońcu zawołali: Boże Izraela! Dopomóż nam w biedzie! I ślubują: Jeżeli Bóg wysłucha ich błagania, oddadzą mu wszystko złoto i srebro. które mają na okręcie. W tejże chwili uderzył silny wiatr od strony lądu i rzucił coś w okręt. Dziura w okręcie została zatkana. Wkrótce potem burza się uspokoiła i kupcy dobili szczęśliwie do brzegu. By dokonać ślubu przybyli do Salomona.

Kiedy kupcy skończyli, rzekł do nich Salomon:

— Kupcy! czyście widzieli, czem wiatr zatkał otwór w okręcie?

— Widzieliśmy! był to mały placek niedopieczony. Przynieśliśmy go ze sobą.

I najstarszy z kupców podał Salomonowi placek. Król zawołał wdowę i spytał:

— Czy poznajesz to?

Wdowa poznała swój placek. Król zawyrokował, że całe złoto i srebro należy do Szunamit, poczem kupcy się oddalili. A do wdowy powiedział król:

— Weź to złoto i srebro! Do ciebie należy. Bóg płaci ci niem za twoje trzy placki. I wiedz, że nic się nie dzieje na złość Bogu lub bez Jego wiedzy. Posłańcem Boga był wiatr.

S. H. Rechter.

Dr. Jakób Schall.

Lwów jako gród handlowy.

Już samo położenie Lwowa nadaje się do nawiązania stosunków handlowych pomiędzy Zachodem a Wschodem. Położenie geograficzne tego miasta jest bowiem następujące: Od dalekiego Tomaszowa biegnie w kierunku południ.-wschodnim długi łańcuch pagórków, zwanych roztoczem lwowsko-tomaszowskiem. Pagórki te stanowią jakby wał obronny przed napadami ze wschodu, a poprzerywane są one tylko tu i ówdzie wąwozami i kotlinami, z których najobszerniejszą jest kotlina lwowska. W tem miejscu najłatwiej można przekroczyć łańcuch pagórków roztocza i tu powstaje miasto Lwów. Dzięki temu położeniu geograficznemu odgrywa Lwów nietylko jako stra-

żnica Polski przed napadami ze wschodu, ale też jako gród handlowy bardzo wielką rolę.

Tu spotykał się kupiec niemiecki, a nawet angielski (szkocki) z kupcem tureckim lub perskim, tu można się było najłatwiej zaopatrzyć we wschodnie towary lub nawiązać stosunki handlowe z Mołdawją (dzisiejszą Rumunją) lub Turcją.

To też obdarzają rozmaici królowie polscy, począwszy od XIV w., miasto to w liczne przywileje. Najważniejszym z tych przywilejów jest prawo składu. Prawo to polegało na tem, że żaden kupiec wschodni lub zachodni nie mógł ominąć Lwowa, nie pozostawszy jakiś czas w tem mieście i wystawiwszy swych towarów na sprzedaż.

Przeciwko temu uprzywilejowanemu stanowisku Lwowa występuje Kraków, musi jednak po krótkim okresie przewagi (za Władysława Jagiełły) ustąpić.

Szczególnie ważne były stosunki handlowe Lwowa z Mołdawją (t. j. dzisiejszą Rumunją). Tak zwanym włoskim albo „złotym" szlakiem, szły towary lwowskie na wozach ormiańskich, niemieckich lub na brykach żydowskich do Kołomyji lub Śniatyna. W Śniatynie opłacano zwyczajnie w ręce żydowskiego celnika cło za przewieziony przez granicę towar i wysyłano wozy aż do stolicy ówczesnej Mołdawji, Suczawy lub nawet do portów czarnomorskich: Kilji i Akermanu.

Nie tylko z Mołdawją, ale i z dalej położonemi Multanami, a nawet z Turcją i Persją handlowało miasto Lwów. Z Mołdawji sprowadzano grzyby, owoce, konie, woły, skóry, wędzone mięso, z Turcji paprykę, tytoń, pieprz, tabakę, piwo, kawę i cytryny, a z dalekiej Persji dywany.

Napdwrót sprzedaje Lwów swym wschodnim sąsiadom ołów, sukno lwowskie, płótna litewskie, chusty, farby, cynk, materjały wełniane, kosy, łyżki, widelce i t. p.

W mieście osiada wielu Ormian z Mołdawji i skupia się dokoła swego kościoła przy ul. Ormiańskiej. W ślad za nimi podążają Turcy, Karaici, Włosi, a nawet Szkoci. Żydzi lwowscy dzierżawią cła na rogatkach miejskich, na „szlaku złotym" i jak wyż wspomnieliśmy na granicy mołdawsko-polskiej. Ściągają oni podatki i cła i odstawiają je skarbowi, przyczyniając się tem samem do wzbogacenia kraju.

Dzięki temu handlowi staje się Lwów, jak pisze kronikarz żydowski, „jedną z największych gmin polskich, miastem wielkiem przed Sanem, pełnem mędrców i uczonych".

Ale czasy zmieniają się na gorsze. Nadchodzi wiek XVII, a z nim straszliwe walki pomiędzy Polską a Turcją. Mołdawja staje się już przedtem łupem Turcji, która sięga swymi zaborami aż po Kamie-

niec Podolski. Znaczenie handlowe Lwowa zaczyna z tego powodu podupadać. W XVIII i XIX wieku posiada Lwów tylko małe znaczenie jako miasto handlowe. Handel lwowski skupia się w tych wiekach na jarmarkach albo kontraktach świętojurskich, odbywających się corocznie u stóp katedry grecko-katolickiej im. św. Jura. Także i te jarmarki zamierają w połowie XIX wieku, a towar obcy, szczególnie wiedeński, zalewa wszystkie sklepy lwowskie. Cały handel przenosi się w tych czasach do miejscowości nadgranicznych jak np. do Brodów, Podwołoczysk lub też Husiatyna lub skupia się w stolicy monarchji austrjacko-węgierskiej t. j. we Wiedniu.

Dopiero w odrodzonej Polsce mógł Lwów nawiązać do tradycji handlowej dawnych wieków, a wielkie jego znaczenie handlowe jako miasta leżącego w pobliżu trzech granic (rosyjskiej, rumuńskiej i czeskiej), uwydatnia się dopiero z chwilą otwarcia Targów Wschodnich, których dziesięciolecie obchodziliśmy niedawno.

Święto Dzieci.

Podajemy zdjęcie dziatwy w pięknych i barwnych kostjumach krakowskich, czekającej na swą kolej do popisu na boisku „Sokoła Macierzy" we Lwowie.



„Święto Dzieci“ urządzone z końcem czerwca b. r. we Lwowie, wyglądało przecudnie. Pochody dziatwy z różnych szkół Lwowa, ćwiczenia gimnastyczne i wykonane pieśni z towarzyszeniem orkiestry wojskowej, wypadły znakomicie. Z podziwem patrzono na tysiący dzieci, chłopców i dziewczynek wykonujących sprawnie ćwiczenia pod kierownictwem pp. nauczycielek i nauczycieli.

Święto Dzieci zamącił tylko ulewny deszcz przed zakończeniem, ten deszcz, który zwykle w lecie niszczy nam przyjemności i nie ogląda się na ogrom pracy i zachodu ludzi.

Dlatego mamy dużo wyrazów podziwu i wdzięczności dla Władz szkolnych, a w szczególności dla Rady Szkolnej Miejskiej we Lwowie, oraz dla Kierowniczek i Kierowników młodzieży za urządzenie „Święta Dzieci“, mimo bardzo wielkiej pracy i przeciwności niezależnych od woli ludzkiej.

Dr. Karol Klein.

Bajki.

Trzeba już pójść spać. Zjadłeś kolację, tatuś jeszcze coś opowiada o figlach Janka, sąsiada, którego spotkał na schodach, ale niema rady — trzeba pójść spać. W łóżeczku spokojnie, ustaje dokoła szum i głos dnia całego, oczy kleją się a obok siebie, nad sobą widzisz mamusię pochyloną, cicho kończącą bajkę z wieczora poprzedniego... A potem królewicz... żaba... księżniczka... szklana góra... smoki tak duże, że aż oczy otwierasz wśród drzemki szeroko, by je dojrzeć... rumak o złotych podkowach... wreszcie śpisz.

Rano — rano — gdzie się te gusła cudowne podziały?! Tatuś ubiera się pośpiesznie, trzeba sklep w porę otworzyć, by różne inne mamusie mogły zakupić na śniadanie dla dzieci chleba, bułeczek czy czego tam. Przez ciężko odchylające się powieki widzisz tatusia, przez uszy, wciśnięte między poduszkę a jasiek, wpada do zaspanej główki głos mamusi, rozmawiającej w kuchni z Nastką o mięsie, jarzynach, a ty napróżno ścigasz coraz czujniejszą myślą odlatujące strzępy snu złocistego, snu o wczorajszej księżniczce, rycerzu, których niema i nie będzie aż do wieczora zacisznego, gdy przy łóżeczku mamusia opowie, co było dalej.

Zapewne sądzisz, że tylko księżniczki, rycerze i szklane góry mają wstęp wolny do bajek, że kupiec, sklep czy kuchnia to nie bajka, to właśnie tylko kupiec i sklep, osoby na codzień i rzeczy na codzień, bo na wieczór gotuje się wielka, przepyszna uroczystość książęca na

zamku, dźwięcząca słowami mamusinej bajki. Ale posłuchaj. Był sobie pewnego razu chłopczyk imieniem Ignaś. Możesz mu zresztą nadać inne imię, to bajce w niczem nie zaszkodzi. Otóż ten Ignaś po śmierci ojca, który był kasjerem w banku i dlatego nazywał się Liczyński, musiał wstąpić do sklepu, choć przedtem był uczniem dobrym i pilnym. Trudno — trzeba było matce pomóc. Taki już jest los niektórych biednych chłopców, rozglądnij się wśród twoich znajomych a z pewnością znajdziesz podobnego do Ignasia. Małemu Liczyńskiemu wcale sklep się nie podobał, raziło go przebywanie ciągłe na miejscu, gdy on wolałby podróżować po dalekim świecie, znanym z lekcyj geografji i marek pocztowych.

Ale pewnego razu w nocy, gdy Ignaś miał dyżur w sklepie w zastępstwie starego służącego, stało się coś dziwnego: do siedzącego na fotelu chłopaka podeszły jakieś małe potworki, ludziki, które przedstawiły mu się jako sklepoduszki, czuwające nad porządkiem w sklepie. Oto jedna z ich piosenek:

Zanim północ wybije
na sklepowym zegarze.
myśmy tu opiekuni,
myśmy tu gospodarze.
Co ludzie zrobili niedbale,
lub czego nie zrobili wcale,
do nas to zrobić należy.
Spieszmy nim północ uderzy!

Ignaś zaprzyjaźnił się z temi sklepoduszkami a one ułatwiły mu podróż po dalekim świecie. Wyobraź sobie, że z plakatu, który w dzień przedstawiał jakiegoś Chińczyka z dymiącą filiżanką herbaty w ręku, zeszedł teraz prawdziwy i żywy Chińczyk, mandaryn Li-taj-pe, i zabrał z sobą do lektyki Ignasia. W Chinach widział mały kupczyk plantacje herbaty, pracę mozolną przy zbieraniu liści herbacianych i dopiero wtedy poznał, że praca w sklepie nie jest wcale tak strasznie ciężką, skoro mali Chińczycy na plantacjach jeszcze ciężej pracują. Podróż ta skończyła się nad ranem, ponieważ Ignaś musiał powrócić do sklepu a Chińczyk na afisz, by dalej reklamować herbatę.

A jeśli teraz rozejrzysz się po sklepie kolonjalnym twego ojca lub jakiegoś znajomego pana — to zobaczysz i taki chiński afisz i inne plakaty reklamowe, z księciem indyjskim lub Arabem na pustyni. I z jednym i z drugim odbywał Ignaś dalsze podróże, raz brał w nich udział słoń Trąboń, innym razem wielbłąd — ale jaki był przebieg tych wędrówek, jak się w czasie nich zachował Ignaś (powiem ci na ucho: raz nie bardzo ładnie) — o tem dowiesz się najlepiej z pewnej książki, którą musisz koniecznie wyprosić sobie u mamusi na najbliż-

sze urodziny. Napisała ją pani Ewa Szelburg-Zarembina, a tytuł jej: Majster Klepka (z 10 obrazkami). W tej ogromnie ciekawej książce poznasz coś całkiem nowego, to mianowicie, że wszędzie obok ciebie w ciągu całego dnia jest bajka, jest piękne, pracowite życie, którego dotąd nie znałeś, które dotąd nie istniało dla ciebie. Dowiesz się, jakie dziwy dzieją się w kuchni przy gotowaniu obiadu, jaką cudowną łopatę miał Piotruś Ogrodniczek, — ale i tak już za dużo powiedziałem. A więc pamiętaj: na bajkę piękną nie trzeba czekać do wieczora, bajki nie trzeba szukać za górami, za lasami, ona jest przy tobie na każdym prawie kroku, upiększa codzienne, pozornie szare życie człowieka i sprawia, że nasze czyny pracowite, nasze pożyteczne wysiłki zasługują na takie opowieści, jakie znajdziesz w książce „Majster Klepka."

Salomon Spitzer.

Sąd Boży.

Unsane Tokef.

Z okazji świąt Nowego Roku i Dnia Pojednania, podajemy jedną z pięknych modlitw w przerobieniu na język polski wierszem. Modlitwę tę hebrajską przetłumaczył po polsku we formie wiersza znany i zasłużony pedagog i pisarz P. Salomon Spitzer, były dyrektor szkół w Krakowie.

Głośmy dzisiejszego dnia moc świętą,
Tak grozy pełną, trwogą przejętą.
W nim się Twa wielka objawia władza,
Która na łasce Twej się zasadza.
I Ty na tronie rządzisz wspaniale
I prawdą wieczną sądzisz wytrwale;
Boś Ty sędzia i oskarżający,
Obrońca i świadek wszechwiedzący,
Wyroki piszesz i stwierdzasz mocą.
Wpisujesz w księgi i dniem i nocą
Rachunek świata u jego nawy
I zapomniane odnawiasz sprawy.
Twa księga dziejów sama się czyta.
Czynami człeka każdego ryta.
Gdy zabrzmi straszna surma wszechświata —
Przestworze głuchy odgłos przelata.

I Cherubini w śmiertelnej trwodze,
Przejęci grozą, kwapią się srodze
I głoszą: „Owo Sąd Ostateczny!
Pan przed trybunał pozywa wieczny
Niebian i ludzi: — stworzenie całe
Przed Swego tronu stopy wspaniałe!"
A owi mali grzeszni przed Tobą,
Trwożni i z tajną w sercach żałobą,
Przeciągać będą przed Twem obliczem,
Jak stado, gnane pasterskim biczem.
A jako pasterz, gdy kij swój ima
I strzeże owiec bacznie oczyma,
Tak Ty, o Panie, strzeżesz grzeszniki
I dusz najskrytsze zgłębiasz tajniki,
Kres mierzysz tworom, wedle Swej woli,
Głosisz los szczęsnej lub smutnej doli.

Bo dzień Nowego Roku
Jest dniem wyroku,
A dzień Pojednania
Dniem zatwierdzania;
Ilu ma być zgładzonych,
Ilu życiem darzonych;
Kto się życiem pocieszy,
Kto ku śmierci pospieszy;
Kto lat długich dosięże,
A kto rychło ulęże;
Kto w rzek nurcie utonie,
Kogo ogień pochłonie;
Kogo rozrąbią miecze,
Kogo zwierza ząb rozsiecze;
Kto skona w mękach głodu,
Kto brakiem wody chłodu;
Kto padnie pośród burzy,
Kogo dżuma odurzy;
Kto zginie z uduszenia,
Kto zginie od kamienia;
Kto w domu żyć ma skrycie,
Kto tułacze wieść życie;
Kto żyć w ciszy spokojnie,
Kto rozgłośnie a znojnie;
Kto swe mienie postradać,
Kto bogactwa posiadać;
Kto ma upaść głęboko,
A kto wznieść się wysoko.
Ale **skrucha** i pokuta,
I **modlitwa** z serca snuta,
Dobre czyny — to przemienia
Złego losu przeznaczenia.

PINCHES SCHMUTZER.

Szalom Alejchem.

Jest to jego pseudonim. Właściwe imię i nazwisko brzmią Szalom Rabinowicz. Urodził się w roku 1859 w Woronce obok Perejesławia, gdzie spędził młode lata. Umarł z początkiem wojny światowej. Niepo-

dobna tu przedstawić całego żywota Szaloma Alejchema; trudno też zobrazować całą jego twórczość. A pisał rzeczy najrozmaitsze: powieści, dramaty, komedje, nowele, humoreski, monologi, obrazki i bajki dla dzieci. Kilka tomów jego dzieł w żargonie żydowskim nosi tytuł „Bajki dla dzieci żydowskich". Maluje nam ze szczególnem upodobaniem obrazy niedoli żydowskiej. Szalom Alejchem nigdy nie płacze. Jest zawsze wesoły. Zawsze patrzy na świat jak dobre dziecko, które niema do nikogo żalu, choćby mu było najgorzej i myśli, że tak już ma być zapewne. Ale Szalom-Alejchem śmieje się tylko pozornie. Poznać, że w głębi duszy płacze, że go boli okrutna nędza żydowskiego dziecka, i że śmieje się tylko na to, by temu dziecku jego nędzę osłodzić.

Przepiękne są obrazki, jakie nam Szalom Alejchem maluje. Są one proste i szczere. Zobaczymy, jak przedstawia nam troje dzieci żydowskich w noweli pt.

TRZY GŁÓWKI.

I.

Cała trójka: Abramko, Mosia i Deborka urodziła się i wychowała na jednem miejscu między ścianą a piecem. Cała trójka widzi przed sobą codziennie jedno i to samo: wesołego ojca, co tnie karton, klei pudła i nuci melodje, i stroskaną, wychudłą matkę, co gotuje i piecze, zamiata i sprząta i nigdy nie kończy roboty. Oboje są wiecznie przy pracy: matka przy piecu, ojciec przy pudłach.

Na co trzeba tyle pudeł? Kto potrzebuje tych pudeł? Nieinaczej, tylko cały świat jest pełny pudeł? Tak myślą sobie te trzy główki i czekają chwili, gdy nazbiera się dużo, dużo pudeł, a ojciec weźmie je na głowę i w obie ręce — może tysiąc pudeł — i wyjdzie z niemi na targ i wróci bez pudeł, lecz z pieniądzmi dla matki i z bułeczkami, precelkami lub cukierkami dla dzieci... Dobry, o dobry jest ojciec ich, złoty ojciec! Matka również jest dobra lecz popędliwa. Często uderzy, szturchańcem zdzieli, za ucho pokręci. Nie lubi, jeśli się naśmieci. Nie chce, by dzieci bawiły się w „tata mamę". Nie chce, by Abramek ciął odpadki kartonów, by Mosia zabierał klej u ojca i by Deborka piekła babki z piasku i wody. Matka chce, by dzieci siedziały cicho, statecznie. Matka nie wie widocznie, że młode główki pracują, że młode dusze rwą się, rwą się, rwą się... dokąd? Na dwór! Do światła! Do okna! Do okna!

II.

Wszystkiego jedno okno, jedno małe okno. Wszystkie trzy główki biją się o to okienko. O co tam widać? Ścianę. Wysoką, szeroką,

szarą, mokrą ścianę. Wiecznie, wiecznie jest ona mokra. Nawet w lecie!... Dochodzi tam czasem słońce? Zapewne, przychodzi tam czasem słońce. To znaczy nie samo słońce, ale blask jego. A wówczas jest święto. Wszystkie trzy piękne główki dobijają się do okna, patrzą w górę, bardzo wysoko i widzą długi, wąski niebieski pas, jak długą niebieską wstęgę.

O! widzicie dzieci? To jest niebo!....

Tak mówi Abramko. Abramko wie. Abramko chodzi do chederu. Uczy się czytać w modlitewniku. Cheder nie jest też daleko: drugi pokój, to znaczy drugie drzwi. Ach! Jakie to cuda opowiada Abramko z chederu. Abramko opowiada, że sam widział, — żeby tak widział wszystko dobre — wielki mur z samych okien od góry do dołu. Abramko przysięga, że sam widział, — żeby tak widział wszystko dobre, — komin, wysoki komin a z komina unosił się dym. Abramko opowiada, że sam widział, — żeby tak widział wszystko dobre; — maszynę, na której szyją bez rąk. Abramko opowiada, że sam widział, — żeby tak widział wszystko dobre, — wóz który jedzie bez koni. I jeszcze takie cuda i dziwy opowiada Abramko z chederu. I zaklina się — jak matka się zaklina — żeby tak widział wszystko dobre... A Mosio i Deborka słuchają go i wzdychają i zazdroszczą mu, że wszystko wie Abramko, wszystko!

Naprzykład, Abramko wie, że drzewo rośnie. Prawda, on jeszcze sam, podobnie jak i oni, nie widział nigdy, jak drzewo rośnie. Niema drzew na ulicy, niema! Ale wie (słyszał to w chederze), że na drzewie rosną owoce, i że dlatego przed spożyciem owocu mówi się „błogosławiony, co stworzył owoce drzew". Abramko wie (czegoż-bo on nie wie), że kartofle np. lub ogórki lub cebula lub czosnek rosną na ziemi, i że dlatego przed spożyciem ich mówi się „błogosławiony, co stwarza owoce ziemi". Wszystko wie Abramko! Nie wie tylko, gdzie i jak to rośnie, bo tego, podobnie jak oni, nigdy jeszcze nie widział, jakoże na ich ulicy niema pola, niema ogrodu, niema drzew, niema traw, niema! niema! Na ich ulicy są wielkie mury, szare ściany, wysokie kominy, z których dym się snuje i okienek mnóstwo w każdej wielkiej ścianie, tysiące, tysiące okienek i maszyny, co szyją bez rąk i wozy, co jadą bez koni a więcej nic! Nic!

Nawet ptaszka widać tu rzadko. Zabłądzi tu czasem wróbel; jest szary, jak szara ściana. Uderzy dziobem w szarą ścianę, podnosi się i ucieka. Z drobiu widzą czasem na sobotę ćwierć kury z bladą, wyciągniętą nóżką Ile nóg ma kura? Rozumie się cztery! Tak, jak koń! Tak orzeka starszy Abramko, a Abramko wie przecież wszystko... Czasem przynosi mama z targu główkę kurzą z wybałuszonemi oczkami, przeciągniętemi cienką błonką. „Nie żyje" mówi starszy, Abramko,

i wszystkie trzy główki spoglądają po sobie wielkiemi, czarnemi oczyma i wzdychają. Zrodzone i wychowane w wielkiem mieście, wśród ogromnych murów, w wielkiej ciasnocie, nędzne i biedne, dzieci nie miały nigdy sposobności do ujrzenia drobiu, zwierzęcia lub bydła — prócz kota. Kota mają własnego, żywego kota, szarego jak ta wielka szara i mokra ściana. Kot jest całą ich przyjemnością. Kotem bawią się godzinami, ubierają mu na głowę chustkę, nazywają go „kumoszką“ i śmieją się, śmieją się, śmieją się bez końca! Spostrzega to matka i obdziela ich: temu daje szturchańca w bok, tego uderzy, tego pociągnie za ucho. Dzieci rozchodzą się na swe miejsca pod piecem. Starszy Abramko opowiada coś a mniejsi Mosio i Deborka słuchają. Abramko mówi, że mama słusznie czyni. Abramko mówi, że kotem nie wolno się bawić, bo kot jest nieczysty i jest szkodnikiem. Wszystko wie Abramko, wszystko. Czyż jest rzecz jakaś na świecie, o którejby nie wiedział?

III.

Wszystko wie Abramko! Abramko wie, że jest kraj, daleki kraj, bardzo daleki, zwany Ameryką. Tam, w tej Ameryce mają wielu krewnych i znajomych. Tam w tej Ameryce jest — Bogu dziękować — Żydom dobrze i wesoło. Tam też do tej Ameryki za rok — jak Bóg pozwoli — pojadą, kiedy dostaną stamtąd karty okrętowe. Bez kart nie można do Ameryki jechać, bo jedzie się przez morze, a na morzu są burze, które rzucają okrętem, że aż strach! — Wszystko wie Abramko.

Wszystko wie! nawet co na tamtym świecie się dzieje. Wie naprzykład, że na tamtym świecie jest raj — oczywiście dla Żydów. W raju jest wiele drzew rodzących najpiękniejsze owoce. Oliwy pełne są rzeki a djamentów i brylantów ulice. Schyl się i napełnij niemi kieszenie. A pobożni Żydzi siedzą tam dniem i nocą, czytają Torę i radują się Bogiem.

Tak opowiada Abramko. A Mosiowi i Deborce płoną oczęta i zazdroszczą swemu starszemu braciszkowi, który wie wszystko. Wszystko wie! Nawet o tem, co się dzieje na niebie. Abramko przysięga, że dwa razy do roku w Hoszona-Rabu i Szewuot, otwiera się niebo, Prawda, on jeszcze sam nigdy nie widział, jak niebo się otwiera, bo u nich niema nieba. Ale za to widzieli jego koledzy. Ci przysięgają, że sami widzieli, — żeby tak widzieli wszystko dobre — chyba nie przysięgają fałszywie. Jak wolno przysięgać fałszywie? Szkoda, że na ich ulicy niema nieba. Jest długi, wąski niebieski pas, jak długa, wąska niebieska wstęga. Co można widzieć na takim kawałku nieba, prócz dwóch lub trzech małych gwiazdek i odblasku księżyca?... I by przekonać swego młodszego brata Mosia i małą siostrę Deborkę, że niebo się otwiera, podchodzi do matki ciągnie ją za rękaw i pyta:

— Mamo! Prawda, że dziś święto Szewuot około północy niebo się otwiera?

— Idź do licha!

Dostawszy tak przykrą odprawę od matki czeka Abramko na ojca, który poszedł na targ z całym skarbem pudeł.

— Dzieci zgadnijcie, jaki to prezent przyniesie ojciec, gdy wróci z targu?

Tak mówi Abramko, a dzieci zgadują, jaki to prezent ojciec przyniesie im z miasta? Wyliczają na palcach wszystko, co jest do nabycia na jarmarku, co oko ludzkie może widzieć i czego ludzkie serce może zapragnąć: bułeczki, precelki i cukierki — i nikt nie zgadł. I lękam się, że i wy nie zgadniecie. Ojciec ich Pejsach introligator nie przyniósł tym razem ani bułek, ani precelków, ani cukierków. Trawę przyniósł, całą masę zielska. Dziwna, długia, zielona, pachnąca trawa.

I wszystkie trzy piękne główki, Abramko, Mosio i Deborka otoczyły ojca.

— Tatko! co to jest coś przyniósł?

— To jest „zielone.“

— Co to znaczy „zielone“?

— „Zielone“ na święta. W święto Żydzi potrzebują zieleni.

— Skąd się to bierze?

— Skąd się bierze? Hm... Na targu się to kupuje, na targu...

Tak mówi ojciec. I rozrzuca zielone pachnące zioła po dopiero wymiecionej podłodze i raduje się, że jest zielono i pachnie i mówi, wedle zwyczaju wesoło do matki:

— Pesia! Wesołych świąt ci!

— Mazeł-tow, nowe śmiecie! Malcy będą mieli już czem śmiecić!...

Tak odpowiada mu matka, niezadowolona — jak zwykle — i obdziela dzieci: tego uderzy, temu szturchańca daje, tego pociągnie za ucho. Dziwna matka u nich! Nigdy nie jest zadowolona, zawsze zatroskana, zupełnie inna, niż ojciec.

A trzy główki patrzą na matkę, patrzą na ojca, patrzą jedno na drugie. I gdy rodzice odwracają się na chwilę na stronę, padają twarzą na pachnącą trawę, która zwie się „zielone“, służy Żydom w święta i jest do nabycia na targu...

Wszystko jest na targu, nawet zielone. Wszystko kupuje tatko. Wszystkiego potrzebują Żydzi i wszystko mają; nawet „zielone“. Nawet „zielone...“

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Oto takim jest Szalom Alejchem jako pisarz, jakim widzimy go w tej noweli.

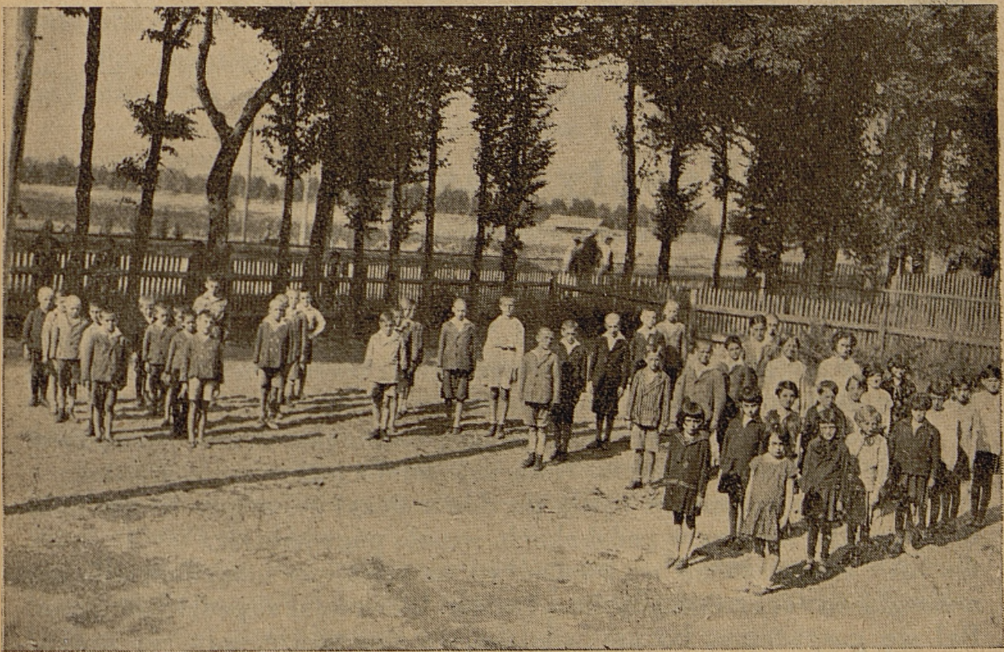
Nasza kolonja wakacyjna.

We Lwowie mówią dzieci:

Na naszej kolonji w Broszniowie jest dobrze.

— U nas można się dobrze bawić — mówi jeden.

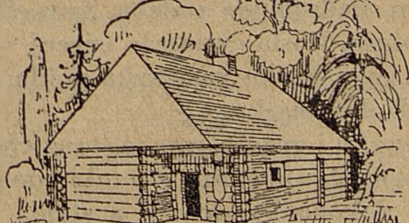
— Najadłem się tyle dobrych rzeczy, że w życiu tego nie miałem — mówi drugi.



—Dobrałam 4 kg 25 dkg i dostałam nagrodę — mówi inna.

Chwalą sobie dzieci i są zadowolone z kolonji wakacyjnej Towarzystwa Przyjaciół dzieci im. Dra Adolfa Liliena we Lwowie.

Zdjęcie nasze przedstawia dziatwę z przodownikami przy ćwiczeniach gimnastycznych tego roku w Broszniowie.





„Jutrzenka dla najmłodszych”

JAN ZBARASKI.

Wesoły pastuszek.

Żył raz pastuszek, który nie chciał się martwić. Nie było mu dobrze na świecie, a mimo to był wesół i grał na swoich skrzypeczkach wesołe piosenki.

Hej, co to za piosenki były! Nawet krówki i barany podskakiwały i kiwały głowami, gdy pastuszek grał. Owce i cielęta zbijały się w kupę około pastuszka i słuchały także jego grania.

A gdy bydełko rozeszło się po pastwisku, aby skubać trawę zwoływał je pastuszek graniem. Taką moc miało jego wesołe granie.

Przed zapędzeniem bydła do domu liczył je, a gdy liczba była dobra, ruszał pasterz w podskokach, wesoło pogwizdując.

Ale razu jednego nie wiedział co ma począć ze sobą. Zabrakło mu owieczki do rachunku, gdy liczył stado, które miał zapędzić do domu. Bał się gospodarza, bo nie wiedział, co mu powie, gdy się zapyta o owieczkę. Sam dobrze nie wiedział, co się z owieczką stało, czy ją wilk pożarł, czy zabłądziła w niedalekim lesie. Przykro było mu bardzo; ale ponieważ nie chciał się martwić, postanowił odprowadzić bydełko do domu, ogłosić stratę i opuścić służbę. Gospodarz potrącił mu za owieczkę wszystkie pieniądze, należące mu się za służbę i pastuszek wybrał się w drogę.

Szedł długo przed siebie i myślał, co dalej począć.

Wtem zaczął padać deszcz. Pastuszek stanął pod drzewem i przypatrywał się kroplom spadającym z nieba. Zwróciła jego uwagę jedna z kropel niezwykle duża. Rosła czem raz więcej w miarę zbliżania się do ziemi. A gdy już była blisko pastuszka pękła, a ze środka wyskoczyła nimfa wodna, Dobroduszka.

Słyszała o pastuszku i graniu jego, a teraz chciała mu pomóc.

— Masz tu srebrny dzwoneczek — rzekła do niego — ile razy będziesz chciał czegoś dokonać, zadzwoń, a stanie się według twojego życzenia.

Pastuszek podziękował pięknie, wziął dzwonek i ruszył w drogę. Szedł długo i daleko, aż stanął koło wysokiej góry, na której był zamek.

Ludzie omijali ze strachem górę, bo ze zamku wypadał często olbrzym o jednym oku, zabijał podróżnych i zabierał ich mienie.

Do zamku olbrzyma trudno się było dostać. Góra była stroma, a wejścia do zamku strzegł straszliwy smok. Pastuszek nie uciekał tak jak inni przed zamkiem, lecz pomyślał, czyby nie można było zdobyć dobrocią i graniem na skrzypcach okrutnego olbrzyma.

Przypomniał sobie, że ma zaczarowany dzwoneczek, podarunek od Dobroduszki. Zadzwonił i wypowiedział życzenie:

— Chcę, ażeby przyleciał duży ptak i żeby mnie uniósł na środek podwórza zamku olbrzyma.

W tej chwili zaczęła się zniżać chmurka i ze środka jej wysunął się olbrzymi ptak z klatką na grzbiecie. Drzwiczki klatki były otwarte na wprost pastuszka.

— Siadaj, polecimy — rzekł ptak. — Będziesz miał przyjemną jazdę.

Pastuszek wsiadł, a ptak cudowny uniósł go na sam środek podwórza zamku olbrzyma. Drzwiczki się otwarły i pastuszek zeszedł na podwórze, trzymając skrzypeczki swoje.

— Gdy będziesz potrzebował pomocy zadzwoń i zawołaj mnie, a uniosę cię z niebezpieczeństwa — powiedział cudowny ptak, znikając w chmurach.

Tymczasem pastuszek rozglądał się po podwórzu zamku. Naokoło były wielkie stajnie z bydłem i końmi i magazyny ze zrabowanym dobytkiem ludzi. Sam olbrzym zaglądał do jakiegoś magazynu.

Pastuszek zaczął wtedy grać tak pięknie, że bydło powychodziło ze stajni i otoczyło go, kiwając głowami. I olbrzym odwrócił się prędko, przybliżył się do pastuszka. Podobało mu się granie, podobał mu się pastuszek, więc zawołał wielkim głosem:

— Kto cię tu posłał?

— Przyszedłem sam, aby ci pomóc w pracy, bo ludzie się ciebie boją i uciekają przed tobą — odpowiedział.

I ta odpowiedź podobała się olbrzymowi, więc odezwał się tak:

— Zostań tu i pilnuj gospodarstwa, powiem także smokowi, ażeby był ci posłuszny.

Pastuszek rad był ze spotkania z olbrzymem i został u niego w zamku. Pilnował bydła, grał wesołe piosenki na skrzypeczkach i pokazywał olbrzymowi, jak się pracuje około gospodarstwa. Dobytek olbrzyma powiększał się bez rabunku, a olbrzym słuchał we wszystkiem swojego młodego przyjaciela.

Po latach zdobył pastuszek swoją mądrą radą i graniem tak olbrzyma, że olbrzym wykonywał posłusznie wszystkie jego polecenia. Pracował ze siłą stu ludzi, wybudował dobre drogi na zamek i powiększył majątek. A gdy się już zestarzał, odesłał od siebie daleko smoka straszliwego, podarował zamek pastuszkowi i czekał spokojnie swojego końca.

O powodzeniu pastuszka i bogactwie jego zasłyszała piękna królewna. Posłała posłów do niego z zaproszeniem na swój dwór. A gdy pastuszek przybył na pięknym rumaku, zgodziła się zostać jego żoną. Panowała obok niego długo i szczęśliwie, a pastuszek był dla każdego dobrym i uczynnym.



Wszystkim Prenumeratorom i Przyjaciołom składa „Jutrzenka" życzenia pomyślności i zdrowia z okazji Nowego Roku 5691.

SPROSTOWANIE.

Miło nam jest podać do wiadomości, że autorem nowelki p. t.: **„Dziecię nocy"** z numeru wakacyjnego 7—8 **jest P. Marek Bosak.** P. Bosak pisze po hebrejsku i tłumaczy często na język polski swoje prace.

—:—:—:—

Czytelniczki i Czytelnicy „Jutrzenki“, którzy nadesłali fotografje swoje.



Cyla Hecht



Reich Henryk



Danusia Hartmanówna



Adolf Finkler

Zagadnienia myślowe.

Cobyście zrobili?

1. Gdybyście rozsypali na ulicy pieniądze, a jakiś ulicznik porwał z nich monetę i począł uciekać?
2. Gdybyście zabłądzili w jakim wielkim lesie?
3. Gdybyście zgubili na ulicy jakąś kosztowną rzecz?

Rozwiązanie zagadek z Nru 7-8.

I. Należy zrobić następujące rysunki:
dla wiosny — kwiaty,
„ lata — sierp, snopy, żniwo,
„ jesieni — dojrzałe owoce,
„ zimy — śnieg i lód,
„ żałoby — czarne szaty, cyprys,
„ przyjaźni — niezapominajkę,
„ miłości — różę,
„ nadziei — kotwicę,
„ pokoju i zgody — gałązkę oliwną,
„ gościnności — chleb i sól na tacy.

II. Silny jak lew, dąb, słaby jak mucha, gruby jak beczka, cienki jak nić, lekki jak piórko, ciężki jak ołów, gorący jak ogień, zimny jak lód, tępy jak pałka, ostry jak brzytwa. wierny jak pies, fałszywy jak lis, twardy jak kamień, miękki jak wosk, blady jak chusta, czerwony jak burak.

III. Babka — staruszka, babka — ciasto, babka — roślina: stryj — brat ojca, Stryj — miasto, Stryj — rzeka; róża — kwiat, róża — choroba, Róża — imię; sąd — budynek, sąd — rozprawa sądowa, sąd — zdanie; korona — nakrycie głowy, korona — moneta. Korona — dzielnica Polski; warta — straż, warta — niedrogo kosztuje, Warta — rzeka.

IV. Maszty i statek potrzebny. Sądy nie bardzo dobre. Do damy mówili grzecznie. Koło wrót przewrócił się. Jaśnie Wielmożny Pan. Chude ma gnaty.

Łamigłówka.

Nadesłała Zosia Reinerówna.

Z liter: a a a a a e e f l l m n n n n o ułożyć w kwadracie cztery wyrazy, których znaczenie jest następujące:

1. powstaje na wielkich wodach,
2. wyraz w modlitwach,
3. imię mężczyzny,
4. imię kobiety.

9. KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI“ 1930.

Imię i nazwisko: ....

Miejsce zamieszkania: ....

Ulica i numer domu: ....

Nowe książki szkolne.

W naszej gazetce musimy napisać bodaj krótko o nowych książkach. Są piękne i tak starannie wydane, że zachęcają każdego do zawarcia przyjaźni z niemi.

Tak, dobra książka to najlepszy przyjaciel. Pokaże ci co piękne, co dobre, poradzi serdecznie i zabawi i niedopuści do ciebie nudów.

Dzisiejsze książki, używane w szkołach są naprawdę przepiękne. Należy się wiele pochwały i wdzięczności za pracę autorom, to jest tym którzy książki napisali i zakładom, które dały je drukować i oprawić.

Wyliczymy na razie książki z Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Elementarz Powszechny, ułożyli Mikulski—Wójcik—Kozera.
W naszej szkole, Dr. A. J. Mikulski dla II-go oddziału.
W naszej szkole, Dr. A. J. Mikulski dla III-go oddziału.
W naszej szkole, Dr. A. J. Mikulski dla IV-go oddziału.
Polska książka dla V-go oddziału, Dr. Antoni J. Mikulski.
Polska książka dla VI-go oddziału, Dr. Antoni J. Mikulski.
Polska książka dla VII-go oddziału, Dr. Antoni J. Mikulski.

A dla szkół średnich, jakie cudne książki!

Kraj lat dziecinych, Juljusz Balicki i Stanisław Maykowski.
Będziem Polakami, Juljusz Balicki i Stanisław Maykowski.
Miej serce, Juljusz Balicki i Stanisław Maykowski.
a potem kto lubi,
Bajki nie - bajki, Marty Kubiszynówny.

O innych książkach napiszemy drugim razem.

Figielek rachunkowy

nadesłał Józio Kessler.

Z dziesięciu zapałek zrobić bez łamania trzynaście, a potem odjąć pięć zapałek tak, ażeby w całości pozostało jeszcze ośm.

Od Administracji.

Administracja uprasza prenumeratorów, którzy nie otrzymują czasopisma o natychmiastowe zawiadomienie. NAJLEPIEJ NAPISAĆ KARTKĘ KORESPONDENCYJNĄ Z DOKŁADNYM SWOIM ADRESEM DO ADMINISTRACJI „JUTRZENKI“, LWÓW, UL. JANOWSKA 26 i upomnąć się o niedoręczony przez pocztę numer. Kartka może być nieopłacona (bez marek pocztowych), tylko nad adresem do Administracji napisać: „REKLAMACJA W SPRAWIE NIEDORĘCZENIA PISMA“.

Ze Lwowa jest także lepiej napisać, aniżeli telefonować, bo przez telefon wychodzą często przekręcone adresy i przesyłka nasza wraca.

„NASZA JUTRZENKA“ jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.
Numer pojedynczy 50 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547
Numer podwójny 1 zł. Telefon 32-31
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.
Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki“ wynosi:
półrocznie z przesyłką 2 zł. 70 gr. — — — — — — — rocznie 5 zł.

Cena ogłoszeń jednorazowo:
cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr.
Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%. — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dawid Berlas.
Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Telefon 28-18.